

## Endeavour Hostel 1978 — Przemir

**Od autora:** Poniższe opowiadanie jest częścią dużego pliku, który wymaga uporządkowania. Zawarta jest tam część moich wspomnień. To co usiłowałem stworzyć miało być zbeletryzowaną literaturą faktu. Główny bohater to ta sama osoba, którą ulokowałem we wcześniejszych, zamieszczonych tu postach. Tam mógł występować pod innym imieniem. Ten fragment nie ma godziwego początku ani zakończenia, bo wątek całości nie zaczynał i nie kończył się w Sydney.

---

Odprawa graniczna przebiegała sprawnie. Urzędnik imigracyjny otworzył paszport Krzysztofa na stronie z wiza, przybił stempel, uśmiechnął się i rzekł

- Welcome to Australia, Sir!

Przy przechodzeniu przez odprawę celną pani w mundurze przekartkowała dokument, popatrzyła na deklarację celną i bez sprawdzania bagaży czy zadawania zbędnych pytań, wskazała kierunek, gdzie czeka pracownik departamentu, który udzieli mu dalszej pomocy. Tam kompletowano grupę świeżo przybyłych imigrantów, która miała być odwieziona do ich pierwszego w Australii miejsca zakwaterowania. Powiedziano, że będzie to Endeavour Hostel w South Coogee. Był to nowo wybudowany obiekt należący do Departamentu Imigracji, położony nad oceanem.

Jadąc mikrobusem do swojego miejsca zakwaterowania patrzył na typową dla miast australijskich niską zabudowę domów rodzinnych. Każdy budynek stał tam na własnym, odgrodzonym od sąsiadów placu. Architektura zmieniała się jednak przed oczami Krzysztofa. Zależało to od okresu historycznego, w którym zabudowywano dane osiedle czy dzielnicę. Domy rodzinne u stóp wzgórza, na którym stał Endeavour Hostel, postawiono jakby w jednym czasie. Mogło to być nawet kilkadziesiąt lat wcześniej. Tamtejsze budynki były małe, ale solidne i ładne, z ciemno czerwonej cegły. Ich lekko spadziste dachy pokryto czerwoną, stylizowaną, wypalaną dachówką.

Kompleks budynków hostelowych na wzgórzu zbudowano z precyzyjnie wykonanych i ułożonych cementowych pustaków, które pomalowano na zewnątrz i wewnątrz. Kolor ścian zewnętrznych był jasno-brązowy, wnętrza pomieszczeń pokryto rodzajem beżu. Dachy były spadziste, z głęboko tłoczonej blachy trapezowej koloru brązowego. Poza zespołem budynków mieszkalnych była tam kuchnia ze stołową i przyległymi biurami. Także świetlica z pokojem telewizyjnym i szkoła. Do pokoi mieszkalnych wchodziło się z wewnętrznego korytarza. Pomiędzy zabudowaniami gospodarczymi, szkołą, świetlicą i blokami kwaterunkowymi położono betonowe chodniki i wybudowano nad nimi zadaszenia. Najmniejsze pomieszczenia mieszkalne były dwupokojowe i dwuosobowe. Wnętrza wyposażono w ubikacje i umywalki. Prysznice wspólne przylegały do korytarza.

Tuż opodal, za przybrzeżnym wzniesieniem terenu, rozpościerał się ocean i słychać było stamtąd uderzenia fal. Do plaż oraz przybrzeżnych basenów skalnych czy terenów piknikowych, także dzielnicowych dystryktów handlowych, można było dojść z hostelu spacerkiem lub marszem. Odległość jezdnią, pomiędzy South Coogee i Bondi Beach, to 7 kilometrów. Bondi Beach Plaża, poza malowniczym położeniem, znana jest w świecie ze sportów wodnych. Sama dzielnica Bondi to wysokie ceny nieruchomości. Jedne z wyższych w Sydney.

Australia posiada swój własny aromat. W pierwszych tygodniach pobytu, mimo że był to okres chłodny,

Krzysztof czuł go wszędzie, bo cały teren Wielkiego Sydney jest mocno zadrzewiony. W lasach ta woń Australii trwa zawsze i jest szczególnie intensywna latem, gdy podgrzane oleje eteryczne wypełniają przestrzeń. Zauważył, że młode eukaliptusy mogą mieć liście o dwóch różnych kształtach i odcieniach zieleni, nawet na tej samej gałęzi, a ptaki nie są zbyt płochliwe. Jeśli nie wykonywało się gwałtownych ruchów, koncentrowały się na zdobywaniu pożywienia lub medytowały w bezruchu. Zachowywały jednak zawsze jakiś bezpieczny dla siebie dystans, choćby na odległość wyciągniętego ramienia. Leśne kukabury, takie nieobeznane z naturą człowieka, przodowały w ignorowaniu zagrożenia. Kto widział ich wielkie dzioby ten wie, dlaczego. Papugi nie jadły pokarmu jak inne ptaki, ale skubały i obgryzały, często trzymając to coś w pazurach i stojąc na drugiej nodze. Na trawie pasły się wykonując ruchy głowami podobne do tych, jakie robią krowy na pastwisku. Małe papugi skrzeczały, duże krakały, kukabury chichotały po swojemu, a najgłośniejsze ze wszystkich stworzeń w Sydney były cykady latem.

Swoją kwaterę Krzysztof dzielił z młodym Francuzem o imieniu Adrien. Tak byli obaj zakwaterowani. Tamten miał 23 lata, czarne włosy, jasną cerę, był dość wysoki i proporcjonalnie zbudowany. Po angielsku mówił z ograniczonym słownictwem i silną wymową francuską. Przywiózł ze swojego kraju zestaw wyprodukowanych przez siebie miedzianych naczyń, wyglądających jak amfory, takich wykonanych z cienkiej blachy na maszynie, która to wytłaczała w ruchu obrotowym. Tym się zajmował we Francji. Z zawodu był wyoblarzem. Teraz chciał pracować dla kogoś, kto takie naczynia wytwarza. Z tego co mówił wynikało, że nie będzie to łatwe. Jego rzemiosło nie miało w Australii statusu wysokiego zapotrzebowania.

Hostel prowadził kursy angielskiego. Krzysztof zapisał się na zajęcia dzienne, bo chciał poświęcić temu dużo czasu. Nauka języka po przybyciu do Australii była dla niego priorytetem. Przy hostelu funkcjonowało też biuro zatrudnienia połączone z urzędem zabezpieczenia socjalnego. Zarejestrował się na samym wstępie, bo stamtąd szły opłaty za pobyt oraz wyżywienie w hostelu. Polityka biura zatrudnienia była jakby w konflikcie z jego zamiarem uczestniczenia w kursie dziennym. Tamci słali ludzi do roboty tak szybko, jak mogli. On nie posiadał jeszcze uznanego tu zawodu i mógł liczyć głównie na pracę fabryczną. Do obsługi linii montażowej samochodów w zakładach Holdena brano chętnie każdego młodego człowieka. Większość zatrudnionych tam to imigranci pierwszej generacji. Ten duży zakład, jeden z kilku należących do koncernu, duma przemysłu australijskiego, był w odległości kilku kilometrów od hostelu. Kompleks mieszkalny dla nowych imigrantów pobudowano właśnie tu, zupełnie nieprzypadkowo.

W hostelu wydawano trzy posiłki dziennie. Całkiem niezłe zresztą. Stołówka to lekki budynek, a zarazem obszerna, wysoka, przestrzeń z długimi stołami na osiem osób każdy. Ludzie siadali przeważnie w swoich grupach narodowych. Polacy stanowili tam wtedy jedną z liczniejszych narodowości i zajmowali dwa takie stoły. Niektórzy z rezydentów już wtedy pracowali i na wszystkie posiłki przychodzili głównie w soboty, niedziele i święta. Niezatrudnieni otrzymywali regularnie zasiłek dla bezrobotnych po potrąceniu subsydiowanych kosztów pobytu i utrzymania w hostelu. Dla niektórych z polskiej społeczności cała ta płatność szła na piwo. Do tych pijących dołączył Szwajcar o imieniu Walter, który pracował od początku jako mechanik samochodowy.

Były tam też dwie panie w zaawansowanej ciąży. Jedna to Ela, żona Zbyszka. On był nauczycielem z zawodu, dobrze ułożonym zresztą, szczupłym mężczyzną. Ona o swoim zawodzie nie mówiła i była, wiadomo, gruba w trakcie ciąży i po urodzeniu. Marta, nieładna blondynka, bezpruderyjna w swoich wypowiedziach, to ta druga w ciąży, która też tam urodziła. Alicja, żona Stefana, chciała kiedyś przy obiedzie zaspokoić ciekawość i zwróciła się do Marty z pytaniem

- Kiedy Twój mąż przyjedzie?

- Nie mam męża – mruknęła Marta.

- No a ojciec twojego dziecka, kiedy przyjedzie? – Alicja nie ustępowała.

- On nie przyjedzie, bo to jest Włoch, a Włoch jest przeważnie żonaty. – Teraz wypowiedziała to wyraźnie z naciskiem na niektóre słowa.

Alicja zaspokoiła już swoją ciekawość, a przy niej cała reszta przy stole. Z nią Stefan miał duży problem i wszyscy o tym wiedzieli. Szukała trunkowego towarzystwa i piła do dna wszystko, co jej nalali. Wychodziła z mieszkania wieczorem, podobno, żeby oglądać telewizję w świetlicy, ale jej tam nie było. Stefan szukał jej po nocy. Niektórzy zauważyli, że wodzi oczami za Walterem i że znika z nim gdzieś w mroku. Alicja była szatynką, przeciętnej urody, w wieku około 25 lat. Do swojego męża miała pretensję, że jest taki nijaki, nie pije i nie pali. On był rzeczywiście bez nałogów, poza tym wyglądał dobrze i zachowywał się poprawnie. Tego Szwajcara Krzysztof zapamiętał, jak siedział na krawężniku w japonkach na zakurzonych stopach, dłubał pomiędzy przeпоconymi palcami nóg i wachał czarny brud.

Przy stole siedział Józek, młody, małomówny, mężczyzna, który lubił słuchać, a gdy już coś powiedział, miało to formę tezy. Był podobno rozwiedziony i po przejściach. Któregoś dnia, przy obiedzie, przerwał swoje milczenie i odezwał się do Stefana:

- Twoja żona to czarny charakter. Uważaj na siebie.

- Co masz na myśli? – syknęła Alicja z furią w oczach, a zła krew się w niej zagotowała.

Józek nie zważał na nią, tylko kontynuował swoją poradę

- Nie zlekceważ tego, co ci powiedziałem, Stefan.

On nie powiedział nic, swoje wiedział, a przy stole nastąpiło milczenie, przynajmniej przez chwilę.

Konrad i Danka kupili nowy samochód za pożyczone w banku pieniądze i w najbliższą niedzielę wybierali się na wycieczkę do Palm Beach, dzielnicy Sydney po północnej stronie. Po drodze to 35 km. Konrad chciał zaoszczędzić na kosztach podróży i szukał chętnych na wspólną przejażdżkę. Zgłosili się Krzysztof i Dorota. Konrad był po studiach chemicznych, ale pracował jako informatyk, bo w Australii zapotrzebowanie na inżynierów chemików nie było duże. Znał dobrze angielski i sprawiał wrażenie błyskotliwego, zdolnego człowieka. Danka to nauczycielka z Polski po WSP. Dla niej droga do kariery w Australii wiodła przez uzupełniające studia uniwersyteckie. Oboje byli szczupli i wyglądali na około 30 lat.

Dorota to wyjątkowy przypadek. We wszystkim górowała nad całą resztą społeczności hostelu. Była młoda, wysoka, niebieskooka, jasnowłosa o posągowych kształtach, coś jak Cybill Shepherd, popularna wtedy aktorka. Ukończyła studia na Wydziale Informatyki Uniwersytetu Warszawskiego. Lokalnym językiem posługiwała się swobodnie. Do Australii przyleciała z wizą na pobyt stały, wstawioną w Niemczech do polskiego paszportu. W Sydney zgłosiła się do ambasady PRL, gdzie jej dokument przedłużono za opłatą o kolejne 12 miesięcy. W swojej pracy odniosła już większy sukces, bo znalazła błąd w używanym przez firmę programie. Pensję miała o 2000 dolarów wyższą na rok niż Konrad, z czym jemu trudno było pogodzić się.

Sydney, jak każde większe miasto Australii, ma swoje „amerykańskie” centrum. Właśnie przez tę dzielnicę wiodła teraz ich droga na Sydney Harbour Bridge, czyli most, który jest jedną z ważniejszych wizytówek miasta. Stamtąd rozpościerał się widok na większość rozlewiska wodnego, wyglądającego jak fiord i znanego jako Port Jackson z wyjściem na Morze Tasmana. Widok z mostu był także na śródmieście, statki w porcie, okoliczne dzielnice mieszkalne, nowo postawiony budynek opery i na ogród botaniczny. Potem swoją podróż kontynuowali jadąc poprzez osiedla mieszkalne domków jednorodzinnych. Mijali też centra dzielnicowe z nieco wyższą zabudową i regionalnymi biznesami, głównie handlowymi.

Sama plaża przyległa do dzielnicy Palm Beach to szeroki pas czerwonego piasku. Było tam też mniej skał niż w rejonie Coogee. Pomimo zimy i chłodnej wody, młodzi ludzie ślizgali się po falach na deskach surfingowych. Wbrew nazwie dzielnicy, drzew palmowych w rejonie nadmorskim nie było wiele. Nasza polska grupa, po zaparkowaniu już na miejscu, przeszła się po utwardzonym wodą piasku. Sprawdzili rękami temperaturę wody i wypowiedzieli słowa podziwu o tych na deskach surfingowych. Tamci przechodzili na przemian, moczenie w wodzie i obciekanie w pozycji stojącej, wystawieni na wiatr. Teraz mieli na sobie przylegające do ciała stroje, ocieplane cienką pianką gumową. Nie pokrywało im to stóp, dłoni ani głów. W okresie letnim używali kombinezonów z cienkiej, elastycznej tkaniny, które chroniły przed poparzeniem przez meduzy. Przed odejściem z plaży Konrad porobił zdjęcia. Fotografował raczej osoby niż widoki. Gdy wszyscy mieli już dość spaceru, wrócili do samochodu.

Krzysztof usiadł na tylnym siedzeniu przy Dorocie, bo tam było jego miejsce.

- Coś ci się przy tej plaży szczególnie spodobało, Dorota? – zapytał.
- Tak, zwłaszcza tamte drogie domy na wzgórzach.
- Myślisz, że będziesz mogła nabyć kiedyś posiadłość w takim miejscu?
- Tego nie wiem, Krzysiek. Nie mogę też dojeżdżać do pracy dziesiątki kilometrów przez miasto. – Czego Dorota nie dopowiedziała, to jej skryte plany, że zamierza wyjść za milionera.

Krzysztof przeszedł na rozmowę z Konradem

- Ty też już pracujesz i zarabiasz nie najgorzej. Czy sądzisz, że będziesz kiedyś zamożny? – W rzeczywistości dochody Konrada i Doroty nie były wcale wysokie.
- W tej chwili koncentruję się na spłaceniu mojej pożyczki za ten tani samochód a zamożny to może będę, jak uda mi się wysłać żonę do pracy. – Danki bezrobocie było wyraźnym problemem dla Konrada, a ona odbierała to jako nękanie.
- Nie wiesz przypadkiem, Krzysiek, dlaczego niektóre polskie dyplomy są tu uznawane, a nauczycielskich nie akceptują? – zapytała Danka.
- Z tych uniwersyteckich uznają inżynierskie i informatyczne. Ci od programowania nie potrzebują nawet żadnego dyplomu, jeśli znają się na robocie. Humanistycznych nie uznają. Podobno dlatego, że w swoim programie nauczania nie mieliście wiedzy o Aborygenach – tego już Krzysztof zdążył się dowiedzieć.
- I ty w to wierzysz? – zapytała Danka.

- Każdy powód jest lepszy niż żaden. Sądzę, że profesjonalne organizacje nie dopuszczają was, żebyście nie zagęszczali rynku pracy.
  - Czy ty, Krzysiek, masz jakiś plan na przyszłość? – Dorota powróciła do rozmowy.
  - Mam, jak najbardziej, Dorota. W tej chwili mój angielski jest niezadawalający i nad tym pracuję. Potem przenoszę się do Brisbane, robię tam uprawnienia mechanika okrętowego i zamierzam pracować na statkach przybrzeżnych.
  - Czy to chcesz w życiu robić? – Konrad zastanawiał się nad motywacjami Krzysztofa.
  - Nie w życiu, ale na początku. Od tego zacznę, bo to wykonywałem w Polsce. Na studia uniwersyteckie, tu w Australii, jeszcze się nie nadaję. My wszyscy próbujemy kontynuować to, co robiliśmy wcześniej. Nie sądzisz? – Wjechali ponownie na Sydney Harbour Bridge, tym razem od przeciwnej strony. Krzysztof wodził wzrokiem po okolicy.
  - Tak to jakoś jest – zgodził się Konrad.
  - Na jakie dokumenty przyjechaliście do Australii, ty Konrad i Danka, czy można wiedzieć? – zapytał Krzysztof.
  - To żadna tajemnica, mieliśmy takie kartki z fotografiami i wizami na sztywnym papierze z konsulatu Australii.
- Samochód sunął w gęstym, lewostronnym, ruchu. Wszystkie pasy były zajęte. Krzysztof zauważył, że Konrad radzi sobie świetnie. Zadał więc kolejne pytanie
- Z tego co wiem, przyjechaliście z Wielkiej Brytanii. Czy wasze paszporty PRL utraciły ważność?
  - Były trzymiesięczne, więc, niestety, tak. Miały też wpisy: „Ważny na kraje europejskie”. A jak ty to załatwiłeś?
- „Krzysztof przecież nie miał żadnego paszportu”, uświadomił sobie Konrad.
- Mam niemiecki dokument w formie paszportu o nazwie Fremdenpass. Jest w nim nadruk, że „właściciel tego dokumentu nie posiada obywatelstwa niemieckiego”.
  - Na wszystko jest sposób, gdy się już wydostanie z PRL – zauważyła Danka.
  - Twój wyjazd z Polski, Krzysiek, był podobno w pełni nielegalny. Czy to było trudne? – zapytała Dorota.
  - Wymagało pewnej wiedzy, chwilami miałem też szczęście. Trzeba było znać port, statki i obyczaje pilnujących. Musiałem też poświęcić trochę czasu na wcześniejszą obserwację terenu. Według moich przemyśleń, o których wtedy nie mówiłem nikomu, dawałem sobie 50% szansy, że mi się uda. Tak, to było trudne.
  - Mój wyjazd był zwyczajny i nie mogę wyobrazić sobie zmuszonej do takiego wyczynu, jak twój. – Ona nie musiała. Jej w życiu wszystko przychodziło łatwo.

Wracali teraz do hostelu. Mijali same stare osiedla, bo tam, wzdłuż trasy ich przejazdu, były tereny od dawna zamieszkałe. Aby zobaczyć nowe dzielnice, takie jakie widzieli na folderach reklamowych wysyłanych do nich z konsulatu Australii, trzeba było wyjechać na obrzeże miasta. Tam deweloperzy kupowali jakieś tereny i przygotowywali pod przyszłą zabudowę. Gotowe działki wystawiane do sprzedania miały doprowadzoną wodę miejską, kanalizację, prąd i linię telefoniczną. Na każdą posesję wjeżdżało się z eleganckiej drogi asfaltowej, takiej gładkiej, wykonanej z użyciem nigdy nie topiącego się asfaltu, z odlanymi z betonu krawężnikami. Prawie równocześnie z budową domków stawiano budynki szkolne, przychodnie medyczne oraz hale przyszłych supermarketów. Z nowych dzielnic do samego City, czyli wielkomięjskiego centrum biznesu, było przeważnie daleko.

W społeczeństwie Australii istniał zawsze jakiś podział na warstwy społeczne. Zaszufłdkowanie do takiej czy innej grupy było uzależnione od posiadanego zawodu, wykształcenia, majątku, możliwości i prestiżu. Samo wyższe wykształcenie, bez przyzwoitych dochodów, nie znaczyło wiele. W roku 1978 stara Polonia będąca w Australii w większości od początku lat 1950, miała przeważnie, ale nie zawsze, swoje własne domy. Nowoprzybyli imigranci nie posiadali nic. Oni przyjechali tam z walizkami i tak ich widziano. Nowych imigrantów do swoich domów nie zapraszano. Z nimi można było porozmawiać w klubie polskim i posłuchać, co mają do powiedzenia. Dawano im też rady, które dla tej nowej fali były bezwartościowe.

Szkoła języka angielskiego, ta przy Endeavour Hostel, zorganizowała dla uczniów spotkanie z doradcami zawodowymi. Dla Krzysztofa to doradztwo ograniczyło się do zapytania, co zamierza robić w Australii. Gdy powiedział, że chce być mechanikiem okrętowym, wyszukano mu adres do Sydney TAFE College, gdzie mogą być prowadzone kursy przygotowawcze do tego rodzaju egzaminów państwowych. Tam na miejscu jakaś sympatyczna pani podała mu formularze pisemnego testu na znajomość angielskiego i po sprawdzeniu oświadczyła, że jego angielski jest słaby. Tyle Krzysztof wiedział już wcześniej, przed testem. Pytał jeszcze o stypendium i ta sama osoba powiedziała, że oni tego nie wypłacają. Krzysztof zrozumiał błędnie, że taka płatność nie należy mu się. Brakowało mu solidnego doradztwa zawodowego od samego początku. Miało to potem wpływ na jakość jego sukcesów życiowych lub ich brak.

Kopiowanie tekstów, obrazów i wszelkiej twórczości użytkowników portalu bez ich zgody jest stanowczo zabronione. (Ustawa o prawie autorskim i prawach pokrewnych, Dz.U. 1994 nr 24 poz. 83 z dnia 4 lutego 1994r.).

Przemir, dodano 14.04.2021 09:39

Dokument został wygenerowany przez [www.portal-pisarski.pl](http://www.portal-pisarski.pl).